

KURLANDZKI SARMATA Z WYBORU

KSIĄDZ AUGUSTYN MEDNIS (1932–2007)

Było to w 1995 r. Wraz z żoną przez dwa tygodnie gościliśmy u ks. Józefa Wołczańskiego we Lwowie. Ksiądz Józef mieszkał wówczas na Łyczakowie, owocnie wertując przebogate archiwa lwowskie. W tamtym czasie na piętrze domu przy ulicy Sahajdacznego, gdzie się zatrzymaliśmy, mieszkał także ówczesny biskup pomocniczy archidiecezji lwowskiej Marcján Trofimiak¹. Zaiste niezwykła była atmosfera tego domu, pełna ciekawych rozmów i spotkań w otoczeniu bogatych zbiorów bibliotecznych i archiwalnych.

Po kilkudniowym pobycie we Lwowie, przyszła kolej na podróż galicyskie. Zwiedziiliśmy Sambor, sanktuarium w Rudkach i Przemyślany. Wtedy ks. Józef zaproponował: „Koniecznie musicie odwiedzić ks. Augustyna Mednisa, proboszcza w Chodorowie”². Pomysł spotkania gorąco poparł bp Trofimiak, jak się okazało, przyjaciel ks. Mednisa, dzielący z nim podobne zainteresowania artystyczne. Wybraliśmy się więc do Stryja, gdzie w tym czasie ks. Augustyn zastępował miejscowego proboszcza.

Słyszałem o łotewskim kapłanie, od wielu lat pracującym na Ukrainie, ale dotąd nie miałem okazji go poznać. Należał do grupy kilku księży urodzonych na Łotwie, którzy podjęli pracę duszpasterską na Ukrainie w końcu lat sześćdziesiątych i na początku siedemdziesiątych. W tym czasie przewaga Kościoła łotewskiego nad ukraińskim polegała na tym, że posiadał własne seminarium duchowne w Rydze, a więc mógł – co prawda w sposób bardzo ograniczony – uzupełniać skład osobowy duchowieństwa. Bez pomocy kapłanów łotewskich Kościół w wielu miejscowościach na Ukrainie praktycznie by zamarł, ponieważ władze sowieckie nie pozwalały na przyjmowanie do tego seminarium młodych ludzi z Ukrainy. To właśnie dzięki przybyzsom z dalekiej Łotwy mogły nadal działać kościoły w Samborze, Mościskach, Stryju, Żytomierzu, Chmielniku i wielu innych miejscowościach.

Oryginalność postaci ks. Augustyna wzmocniło to, co zasłyszałem z opowieści jednego ze znajomych ze Wschodu, że własnoręcznie haftował ornaty. I to jak haftował! To były prawdziwe perełki wyczelowane ręką mistrza. Dodajmy do tego – by mieć pełny obraz tej nietuzinkowej postaci – osobistą kolekcję duchownego: okazały zbiór archiwaliów, dzieł sztuki związanych w dużej mierze z polską kulturą duchową, dużą bibliotekę wielojęzyczną z ogromnym działem polskim.

Do Stryja pojechaliśmy koleją. Po opuszczeniu Lwowa, niemal tuż za rogatkami miasta, zobaczyliśmy na dalekim horyzoncie szczyty Karpat. Po drodze przystanek kolejowy

¹ Bp Marcján Trofimiak (ur. 16 kwietnia 1947) święcenia kapłańskie otrzymał w 1974 r. w Rydze na Łotwie z rąk kard. Juliansa Vaivodsa. 16 stycznia 1991 r. został mianowany biskupem pomocniczym we Lwowie (sacré biskupią przyjął z rąk kard. Mariana Jaworskiego 2 marca 1991 r.), a 25 marca 1998 r. – ordynariuszem diecezji łuckiej. Jest wiceprzewodniczącym Konferencji Rzymskokatolickiego Episkopatu Ukrainy.

² Ks. J. Wołczański, *Przybysz z Północy. W 60 rocznicę urodzin ks. Augustyna Mednisa*, „Gość Niedzielny” 1992, nr 14.



Fot. A. Hlebowicz

Ks. Augustyn Mednis na zamku w Łucku

– Szczerzec. To jedna z bardzo niewielu miejscowości archidiecezji lwowskiej, gdzie po 1945 r. działała nieprzerwanie katolicka parafia. Najpierw, przez długie lata, pracował tu jezuita o. Ludwik Seweryn. Od początku lat siedemdziesiątych jego dzieło z dobrym skutkiem kontynuował ks. Mednis.

Nareszcie dojeżdżamy do Stryja. Ładne, uporządkowane miasto, z klasycystycznym, galicyjskim rynkiem. To

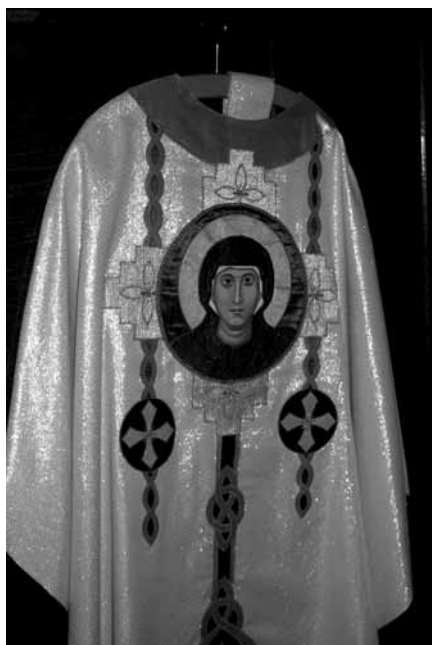
tu znajduje się sanktuarium Matki Bożej „Piastunki Ludzkich Nadziei”. Z zakrytych wyszedł do nas, szeroko otwierając ramiona, ks. Augustyn. Już sam jego wygląd był niekonwencjonalny. Pociągała twarz okolona szpakowatymi, dość długimi włosami. Przenikliwy wzrok, pogodny uśmiech na twarzy. Piękna polszczyzna, wypowiedziana powolnie z kresowym akcentem, od razu złamała wszelkie bariery pomiędzy nami. Zaskoczyłem go znajomością wschodnich, zwłaszcza katolickich realiów, on zaś nas – wspaniałym rozeznanie i odczytaniem w polskiej literaturze. Chyba przypadliśmy sobie do gustu. Szybko pojąłem, że mam przed sobą jeden z fenomenów dawnej polskiej kultury duchowej, Sarmatę w najlepszym wydaniu. Jednak, jak się okazało, ks. Augustyn nie wyniósł znajomości polszczyzny z kraju rodzinnego. Pochodził bowiem z Kurlandii, z diecezji lipawskiej, a nie z Inflant Polskich, czyli Łatgalii, gdzie polskość była na tyle interesująca, że nawet osoby o niewątpliwie niemieckim rodowodzie ulegały z czasem wpływom polskiej szlachty, by w końcu zupełnie naturalnie zadomowić się w naszym języku i naszej kulturze.

Urodził się w 1932 r. Po święceniach kapłańskich w 1958 r. przez kilka lat pracował w parafiach łotewskich, w tym przez krótki czas jako wikary w Iłłuszkcie i Dyneburgu³. Kiedy u schyłku lat sześćdziesiątych bp Julians Vaivods zapytał go, czy nie podjąłby pracy duszpasterskiej w archidiecezji lwowskiej, był skonsternowany.

– A w jakim języku tam się ludzie modlą? – Po polsku. – Ależ ja nie znam dobrze tego języka! Jednak zdecydował się na ten wyjazd. Być może wpływ na jego decyzję miał ks. Kazimierz Mączyński, Polak z Łotwy rodem, który już wcześniej wyjechał na Ukrainę, a teraz potrzebował wsparcia.

Od 1969 r. pracował zatem ks. Augustyn w archidiecezji lwowskiej, duszpasterską opieką obejmując parafie Sambor, Mościska i św. Antoniego we Lwowie. W 1971 r. został proboszczem w Szczercu, a trzy lata później – po aresztowaniu ks. Bernarda Mickiewicza – objął także parafię w Stryju. Ksiądz Mickiewicz, kolejny ziomek z Łotwy, został aresztowany w latach siedemdziesiątych (sic!) za nauczanie młodych ludzi religii i za pomoc udzielaną podziemnemu Kościołowi greckokatolickiemu. Tak się zaczęła przygoda ks. Mednisa z polską kulturą.

³ Bp J. Cakuls, *Latvijas Romas katolu priesteri 1918–1995*, Riga 1996; bp J. Cakuls, *Latvijas Romas Katolu Draudzes*, Riga 1997.



Fot. A. Hlebowicz

Ornat autorstwa ks. Augustyna

Łotysz czystej krwi przyjeżdża na sowiecką Ukrainę, gdzie w latach rozkwitu breżniewszczyzny poznaje i zakochuje się bez pamięci w polskim języku i polskiej kulturze. A tej kultury uczył się od ludzi wykształconych i wychowanych w II Rzeczypospolitej, od swoich współbraci kapłanów: Ignacego Chwiruta⁴, Zygmunta Hałuniewicza⁵, Bronisława Mireckiego⁶, prof. Henryka Mosinga⁷, Jana Olszańskiego⁸, Jana Szeteli⁹ i franciszkanina Rafała Kiernickiego¹⁰. Była ich zaledwie garstka, rozproszonych na olbrzymim terenie Galicji, ale to była prawdziwa elita – przedwojenni doktorzy po studiach zagranicznych, prałaci, a nade wszystko gorliwi i szczerze oddani Bogu duchowni.

Po latach spoglądam na fotografię ze Stryja. Stoimy we trójkę, razem z ks. Wołczańskim, zdjęcie robiła moja żona. Ksiądz Augustyn pośrodku, uśmiechnięty, patrzy w obiektyw spod półprzykryniętych powiek. Opowiadał nam wtedy m.in. o swej służbie w armii sowieckiej. Jesienią 1954 r., po pierwszym roku studiów teologicznych w seminarium ryskim, wraz z innymi kolegami został

⁴ Ks. Ignacy Chwirut (1887–1973), kapłan archidiecezji lwowskiej, kanonik kapituły lwowskiej, sędzia synodalny, protonotariusz apostolski, dyrektor spółki wydawniczej „Biblioteka Religijna”, współzałożyciel Polskiego Towarzystwa Teologicznego we Lwowie i „Przeglądu Teologicznego”, w latach 1945–1950 więziony przez władze sowieckie, długoletni proboszcz kościoła św. Antoniego we Lwowie, zmarł we Lwowie.

⁵ Ks. Zygmunt Hałuniewicz (1889–1974), kapłan archidiecezji lwowskiej, kanclerz kurii, kanonik kapituły lwowskiej, w latach 1945–1955 więziony przez władze sowieckie, zmarł we Lwowie.

⁶ Ks. Bronisław Mirecki (1903–1986), kapłan archidiecezji lwowskiej, w czasie wojny misjonarz na terenach Ukrainy wschodniej, w okresie powojennym przez 15 lat pozbawiony prawa wykonywania obowiązków duszpasterskich, potajemnie odwiedzał środowiska katolickie w Kazachstanie, na Krymie, w Rosji, zmarł w Hałuszczycach.

⁷ Ks. prof. Henryk Mosing (1910–1999), działacz „Odrodzenia”, profesor medycyny, święceń kapłańskich w 1960 r. udzielił mu potajemnie kard. S. Wyszyński; podziemny duszpasterz w Rosji, Kazachstanie, na wschodzie Ukrainy, twórca i wykładowca podziemnego seminarium duchownego we Lwowie, zmarł we Lwowie.

⁸ Bp Jan Olszański (1919–2003), kapłan archidiecezji lwowskiej, proboszcz w Gródku i Manikowcach, długoletni duszpasterz środowisk katolickich na Podolu, od 1991 r. ordynariusz diecezji kamieniecko-podolskiej, zmarł w Kamieńcu Podolskim.

⁹ Ks. Jan Szetela (1912–1994), kapłan diecezji przemyskiej, proboszcz w Nowym Mieście, w latach 1950–1955 więziony przez władze sowieckie, ukryty duszpasterz środowisk greckokatolickich, w 1990 r. wyjechał do Polski na leczenie, zmarł w Grodzisku k. Strzyżowa.

¹⁰ Bp Rafał Kiernicki OFM Conv (1912–1995), franciszkanin konwentalny, kurator „Juventus Christiana”, w czasie wojny kapelan AK, w okresie 1944–1948 więziony przez władze sowieckie, długoletni proboszcz katedry we Lwowie, duszpasterz środowisk greckokatolickich, w 1991 r. mianowany sufraganiem archidiecezji lwowskiej, zmarł we Lwowie.

powołany do wojska. Był to pierwszy pobór kleryków z ryskiego seminarium, obliczony na odciążenie ich od zamiaru przyjęcia święceń kapłańskich lub na wciągnięcie w orbitę działań sowieckich służb specjalnych. Poborowy znalazł się w jednostce wojsk taboru kolejowego w Baku, odosobniony od innych katolików, od życia sakramentalnego, od Kościoła. Niemal natychmiast stał się przedmiotem zainteresowania KGB. Ale już po roku z powodów zdrowotnych udało mu się wydostać z wojska i mógł kontynuować przerwane studia teologiczne w Rydze.

Po naszym powrocie z Ukrainy pisywaliśmy do siebie, gdzieś w przelocie mieliśmy krótkie spotkania. Około 2000 r. dowiedziałem się, że ks. Augustyn podążył za swym przyjacielem bp. Marcjanem Trofimiakiem do diecezji łuckiej; że pracuje przy katedrze oraz zakłada diecezjalne muzeum. Już wcześniej za swą pracę na rzecz ratowania skarbów kultury archidiecezji lwowskiej został odznaczony przez Radę Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa RP Złotym Medalem Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej. Należy podkreślić, że skarby te odnajdywał nierzadko samodzielnie i to w czasach głębokiego komunizmu. Później wielokrotnie udzielał pomocy wolontariuszom z Koła Naukowego Studentów Historii Sztuki Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, którzy pod kierunkiem dr. Adama Betleja przeprowadzali inwentaryzację sakralnych obiektów zabytkowych na terenie archidiecezji lwowskiej i diecezji łuckiej. Plonem tych prac jest kilka tomów wydanych pod wspólnym tytułem *Materiały do dziejów sztuki sakralnej na ziemiach wschodnich dawnej Rzeczypospolitej*.

W styczniu 2005 r. nadarzyła się okazja, żeby zrobić film dokumentalny o Wołyniu, a ściślej mówiąc o Ostrogu i jego nieprzeciętnym proboszczu, ks. Witoldzie Józefie Kowalowie, o Krzemieńcu, o odbudowującym się kościele w Szumsku, o Łucku i bp. Trofimiaku, a wreszcie o Torczynie i ks. Augustynie. Do Torczyna ks. Mednis trafił w ostatnich latach. Każdego dnia dojeżdżał jednak do pobliskiego Łucka, gdzie tworzył Muzeum Diecezjalne.

W muzeum mogliśmy obejrzeć ornaty szyte ręką mistrza, pozbierane z różnych kościołów, a potem muzeów i magazynów fragmenty ołtarzy, kielichy mszalne, złote i patynowane monstrancje, obrazy o tematyce sakralnej, nierzadko pod groźbą represji ukrywane przez całe lata przez zwykłych ludzi, rzeźby świętych. Na oknach suszyły się kwiaty, przygotowywane już z myślą o Niedzieli Palmowej. Tymczasem był styczeń, zaś Wielki Tydzień tego roku wypadł dopiero w kwietniu. Niezapomniane chwile, dobrze, że utrwalone na taśmie filmowej.

W Ostrogu, gdzie gospodarzem jest do dziś ks. Witold Józef Kowalów, była okazja do porozmawiania o ks. Augustynie. Jak się okazało, ks. Witold, góral rodem z Poronina, kiedy jeszcze jako kleryk, a potem diakon, przyjeżdżał z kolegami na praktyki duszpasterskie na Ukrainę, trafił pod opiekuńcze skrzydła łotewskiego kapłana, który zapewniał im dach nad głową, stałe posiłki i wprowadzał w świat realiów sowieckich czy postsowieckich¹¹. Kleryków z Polski szokowała niezwykła erudycja ks. Augustyna, znacznie przewyższająca ich wiedzę, tym bardziej że oni przybywali z matecznika polskiej kultury – Krakowa, a tutaj była sowiecka Ukraina.

Kiedy wynikła kwestia noclegu w drodze powrotnej z Ostroga i Krzemieńca, ks. Augustyn z uśmiechem rozwiązał problem – musicie przyjechać do mnie, do Torczyna, i zobaczyć moje codzienne królestwo. Było w istocie wspaniałe. Drewniany kościół został spalony przez UPA w 1944 r. Staraniem ofiarodawców z Niemiec, także Polaków wywodzących

¹¹ Ks. W.J. Kowalów, *Ks. kan. Augustyn Mednis*, www.ekumenizm.pl.

się z Torczyna, a przede wszystkim ówczesnego proboszcza ks. Marka Gmitruka, 54 lata później świątynia została wzniesiona na nowo. Była to pierwsza konsekracja zbudowanego od podstaw kościoła rzymskokatolickiego na Wołyniu po II wojnie światowej. Kościół i plebania stanęły na dawnym cmentarzu¹². W obszernej i gościnnej plebanii pomieściła się cała ekipa filmowa, a my mieliśmy okazję do długiej wieczorno-nocnej rozmowy – o dzisiejszej Łotwie, zmianach religijnych dokonujących się we współczesnym świecie, o chorobie papieża. Rano na całą ekipę czekało już obfite śniadanie, przygotowane przez gospodarza, który nie pozwolił, żeby mu ktokolwiek w tym pomagał. Ciężko było się rozstać. Przed odjazdem jeszcze rzut oka na miejscowy przykościelny cmentarz, raczej symboliczny, z tablicą zawierającą spis ludzi tu pochowanych, których ciała udało się zidentyfikować. Osobno stał jedynie nagrobek legendarnego pułkownika Leopolda Lisa-Kuli, poległego na przedmieściach Torczyna w 1919 r. Trochę zdjęć i spokojna uwaga ks. Augustyna: tu będę chciał być pochowany. – Jeszcze ma ksiądz czas – powiedziałem wtedy z przekonaniem.

Wtedy dużo pisywaliśmy do siebie, było kilka rozmów telefonicznych. W maju 2005 r. ks. Augustyn pisał: „Ostatnie tygodnie to wręcz nieprzerwane ślęczenie przed telewizorem. Oczywiście – co z Watykanem? Cóż – »król umarł, niech żyje król«. Bolesne to, ale taka jest kolej dziejów. I tak jesteśmy szczęśliwi, że dane nam było być świadkami tego długiego i wspaniałego pontyfikatu śp. Ojca Świętego – naszego Papieża! Trzeba się godzić z tym, że nic nie może na ziemi trwać wiecznie, na naszej ziemi”.

Kiedyś zapytałem ks. Augustyna, czy nie tęskni za rodzinnymi stronami? Odpowiedział, że nic tam nie pozostawił. – Bliscy odeszli do wieczności, świat w ciągu trzydziestu kilku lat od wyjazdu z Łotwy diametralnie się zmienił, więc po co miałbym wracać? W Kurlandii katolików niewiele. Mój teraźniejszy świat jest tutaj, na Wołyniu, wśród Polaków, Ukraińców i Rosjan – dopowiedział.

Cieszyłem się z jego siedemdziesięciopięciolecia. Niedługo po jubileuszu nadeszła jednak bardzo smutna wiadomość o śmierci ks. Augustyna. Zmarł 10 marca 2007 r. Krótka choroba, pobyt w łuckim szpitalu i śmierć. Miał czas, żeby się pożegnać z bliskimi sobie osobami. Do bp. Marcjana Trofimiaka podczas ostatniego ich spotkania na ziemi powiedział: „Chwała Ojcu i Synowi. Odchodzę”. Umarł tak jak żył, z wielką godnością.

Kiedy odchodzą z tego świata ludzie dobrzy, cisi i skromni, oddani nade wszystko drugiemu człowiekowi, a zatem i Bogu, powstaje wokół nas pustka. Wiemy, że coś z nas ubyło. To coś, co jest nie do zastąpienia. Wierzmy, że pustka ta wypełni się w przyszłym, wiecznym życiu.



Fot. A. Hlebowicz

Katedra w Łucku

¹² M.A. Koprowski, *Między Bugiem a Styrem*, Biały Dunajec–Ostróg 2008, s. 64–75.